Nr. 18. Kraków, Wtorek 25. Czerwca 1897. Rok II.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Redakcya i Administracya „Grzmotu“
Kraków, Plac Dominikański 7.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 8 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

GRZMOT

Organ katolickich robotników.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można:
W Krakowie: w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. W Podgórzu w księgarni p. Poturalskiego We Lwowie w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. W Tarnopolu w księgarni pp. Jabłońskich. W Tarnowie i Bochni w księgarni p. Pisza. W Nowym Sączu w księgarni p. Jakubowskiego. W Złoczowie u p. Zuckerkandla. W Stanisławowie w księgarni p W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 10—11, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

Od redakcyi.

Z nowem półroczem ośmielamy się przypomnieć naszym kochanym Czytelnikom odnowienie prenumeraty a nieraz wyrównanie rachunków. Dla wspólnej a najdroższej sprawy walcząc na ochotnika i bez żadnych zasobów, zmuszeni jesteśmy odwoływać się do gorliwości, zapału i poświęcenia tych, co z nami czują, z nami pracują i z nami walczą. Na tę świętą wojnę wzywamy wszystkich gorliwych katolików — za Boga, ojczyznę i rodzinę. To są nasze ideały, a dla nich nie żal niczego. Górą nasi!

„Kusiciele ludu“.

Chcieliśmy inny dać tytuł; wypadało napisać *Rozbój publiczny* — i — całkiem słusznie. Co się stało?... Proszę słuchać.

Zgroza przejmuje na myśl o tem, jak sobie u nas gospodarzą socyaliści i do jakich posuwają się publicznych wybryków — i — prawie zawsze, *bezkarnie*. Nie mówimy nic o tej haniebnej demoralizacyi, jaką pod pozorem *popierania „sprawy robotniczej“* szerzy ta banda „czerwona“: ale wypada teraz stawić przed oczy *tych, co je mają* — bodaj słaby rys tego, do czego się już u nas posuwa socyalizm. Bałamuci, oszukuje, wyzyskuje i w przepaść prowadzi nasz lud — ale on wszędzie to robi. Rozdziera i podkopuje społeczeństwo, szczując jednych na drugich i wydziera wiarę ludowi i chleb. Ależ to cecha tych *„kusicieli ludu“*. Kuszą go jeszcze ustawicznie do buntu i do rewolucyi. Wszak o tem mówią i piszą i śpiewają a ich wódz *Bebel* otwarcie to wyznał... Owszem — już robią *próby*.

Pamiętacie ich zamach na życie nadkomisarza Kostrzewskiego i bójkę z policyą w ulicy św. Anny?... Znane to, że krzycząc na *ucisk*, uciskają wszystkich i tyranizują. Co robili w czasie wyborów? Jak napadali zgromadzenia?... Skoro raz im uszło *bezkarnie* śpiewanie „Czerwonego sztandaru w sali radnej krakowskiego Magistratu, jęli pozwalać sobie na to, gdzie się im żywnie podoba i już gwałtem wdzierają się i drzwi wyważają w Magistracie... Wnet potem napadli na *„Przyjaźń“* w Krakowie, choć tego zmyci. Na Zwierzyńcu przerywali naukę katechizmową i śpiewali na niej swoją pieśń zbójecką. We Lwowie niedawno temu wywalili drzwi do pomieszkania prezydyalnego i nie dali radzić... Myśleliśmy, że dalej ta swawola nie zajdzie; aleśmy się pomylili.

Oto teraz 16. czerwca, w letnim teatrze krakowskim grano ludową sztukę p. t. *Kusiciele ludu,* gdzie trafnie odmalowano, jak to żydzi i socyaliści nasz lud oszukują. Dowiedzieli się o tem *socyały.* Przyszli tedy bandą razem z Daszyńskim i jęli piekielne wyprawiać hałasy. Druga ich banda — wywaliła drzwi do teatru i z bezprzykładnem zuchwalstwem zmusiła dyrekcyę teatru do zerwania przedstawienia...

Zdumienie ogarnęło wszystkich. Więc teraz szajka socyalistycznego motłochu ma bezkarnie rządzić i tyranizować?! Kto teraz bezpieczny?... Przypominamy naszej Policyi i władzom *fakta dziejowe.* Panowie! — Pamiętacie rewolucyą francuską i — do czego doprowadziły tam i tyle razy *półśrodki* i *kokieterya* z motłochem?!

Słyszymy, że Daszyńskiemu wytoczono proces. Słusznie, bo za to należy się kryminał. Ale czy sam taki proces i dorażne ukaranie jednego herszta da nam wystarczające *bezpieczeństwo publiczne* przed tymi i „kusicielami“ i tyranami ludu?!

Jeden za wszystkich.

„Ech hab' kane mojre“.

W Przemyślu w pierwszych dniach czerwca znalazł jeden żydek, czeladnik ślusarski *Szlojma Appel,* t. zw. „patron“, i — żeby przekonać swych tchórzliwych „braci w Izraelu“, że jest bohaterem, zawołał:

— *Ech hab' kane mojre!* (Co znaczy: Ja się nie boję!)

Na dowód wyszukał sobie kamień i nuż tłuc nim *patron.* Ten wybuchnął i żyda tak pokaleczył, że go musieli oddać do szpitala.

Drobny to fakt — ale jota w jotę podobnie postępują żydzi z nami katolikami. Dowodem tego Szpała, Chodorów, Czerniejów i Schodnica. Tłuką chrześcijan, wyzyskują i drażnią, a potem się dziwią, że *patron* wybucha i żydów kaleczy — i zwalają winę na . . . . „patron“. Miejcież raz przecie rozum, zostawcie nas, a włos wam z głowy nie spadnie!

Jędrzej Gwizdał.

Tajemnice talmudu
wobec rozumu i chrześcijaństwa.

5

(Ciąg dalszy).

Nie mniej ciekawym będzie i pouczającym dla czytelnika drugi ustęp tegoż § 156 cz. IV. *„Schulchan Aruch'a“*, gdzie między innemi powiedziano jak następuje: **„Grzechem jest chrześcijanom dobrze czynić, wychodząc z tej zasady, że psu wolno rzucić kawał mięsa, ale nigdy chrześcijaninowi, ponieważ pies lepszym jest niż chrześcijanin“.**

Wobec tej zasady talmudu, którego wyznawanie i wykonywanie, jak już wspomnianem było, dla żydów obowiązującem jest pod klątwą, jakże my, chrześcijanie, możemy łudzić się przypuszczeniem, że w jakiejkolwiek sprawie z żydem możemy być traktowani na prawach przynajmniej *ogólno-ludzkich,* jeżeli już nie na prawach *bliźnich?* Wszak oni uważają nas chrześcijan za stworzenie niższorzędne *nawet od psa,* a pałają przy tem talmudyczną względem nas nienawiścią! Więc już niema rady — należy nam wszelkimi sposobami starać się wystrzegać wszelkich interesów i wszelkiej wogóle styczności z żydem: bo biada temu, który, niewiedząc o wspomnianej zasadzie religijnej żyda, zechce mu zaufać tak, jak zwykł ufać, *według naszej religii* wogóle bliźniemu, a więc i żydowi; nasza bowiem religia katolicka żydów z rzędu „bliźnich“ nie wyklucza. Jeszcze trzeba się tu zastanowić nad doniosłością słów: **„Grzechem jest chrześcijanom dobrze czynić“.**

Mniejsze oto, jaką ma etyczną wartość religia, z podobnych ułożona przepisów i w to tu wchodzić nie będziemy. Zaznaczymy tylko, że religia katolicka głosi zasady wręcz przeciwne, bo my *komukolwiek dobrze czynić* jesteśmy obowiązani. Ale właśnie bierzmy naukę z tych słów Talmudu, jak *przezornie* i *oględnie* należy przyjmować wszelkie od żyda propozycye, *jakiegokolwiek charakteru i znaczenia one będą:* gdyż, jeżeli u żydów **grzechem** jest czynić chrześcijanom *dobrze,* to na odwrót musi być *obowiązkiem* i zasługą czynić źle — a zatem każda propozycya i każdy krok żyda względem nas chrześcijan, choćby zamaskowane były *pozorną* korzyścią naszą (do czego, jak wiadomo, żydzi nader są sprytni i pomysłowi) to zło, *jako obowiązek z religii wynikający,* na celu mieć musi.

Nie powinni nas żydzi posądzać o rozdmuchiwanie naszymi artykułami nienawiści plemiennej, bo od tego jesteśmy dalecy, już w myśl *naszej* religii katolickiej, — ale informować o zasadach wrogiej dla nas religii żydowskiej i ostrzegać przed udzielaniem żydom zaufania takiego, jakie się od nas należy ludziom wyznań *chrześcijańskich,* musimy — bo inaczej możemy być (jak niestety i jesteśmy) na każdym kroku **wyzyskiwani, gnębieni, oszukiwani, krzywdzeni,** i t. p. a wszystko to, nie skutkiem indywidualnych przymiotów charakteru żyda jako jednostki, lecz skutkiem ogólnej ich taktyki, przepisanej religią, którą, jak wiadomo, wyznają i praktykują wzorowo.

Pierwszy ustęp § 183 tejże części IV „Szulchan Aruch'a“ powiada: **„Jeżeli żyd pośle po pieniądze do chrześcijanina, i ten będzie oszukany, to profit należy do posłańca“.**

Drugi zaś ustęp tak brzmi: **„Kiedy żyd robi interes z chrześcijaninem, i w tym czasie przyjdzie drugi żyd i oszuka chrześcijanina, czy to na wadze, czy miarze, lub fałszywym rachunku, — to powinni obaj żydzi tę zesłaną im od Boga korzyść między siebie uczciwie podzielić“.**

A w § 227 cz. IV między innemi powiedziano: **„Chrześcijanina oszukać jest zupełnie dozwolone, i żyd nie jest obowiązany do zwrotu, — stoi bowiem w piśmie świętem: „Nie powinieneś brata swego oszukiwać“ a chrześcijanie braćmi naszymi nie są, lecz gorszymi od psów“.**

Na cóż tu się przyda rozdmuchiwanie nienawiści plemiennej do żydów, kiedy przytoczone wyżej cytaty z ich katechizmu wystarczą, aby się przekonać, że, kiedy nieszczęście chciało, aby żydzi kraj nasz wspólnie z nami zamieszkiwali, to, dopóki to trwać będzie, winniśmy przynajmniej *zostawić ich*

☛ Prosimy nie gubić tego numeru i podawać go dalej! ☚

samym sobie, żadnych znimi interesów, i żadnych wogóle stosunków nie utrzymywać. Chodziłoby tu jeszcze oto, czy my, katolicy, możemy żydom oddawać pięknem za nadobne w pogardliwem traktowaniu pojęcia o żydzie, jak to oni traktują pojęcie o chrześcijaninie, i czy wolno nam nazwać żyda *gorszym np. od psa,* jak to oni w wielu miejscach talmudu nazywają chrześcijanina.

Wiadomo, że, wedle naszej etyki religijnej, żyd z tego tytułu, że jest człowiekiem, ma do obowiązującej nas miłości bliźniego prawa tak dobre jak każdy inny, a zatem i w pogardę branym być nie może, — tem mniej zaś może być nazywanym *gorszym od psa,* bo nam nie wolno jest człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boskie, obdarzonego duszą nieśmiertelną, porównywać ze zwierzęciem, które duszy niema, a stworzone jest w rzędzie istot niższych.

Gdy więc żyd, jako taki, w porównaniu z psem, niewątpliwie w pojęciu chrześcijanina stoi nierównie wyżej, a tak wysoko, że nawet porównywanie jest poprostu bezsensem, którego się tylko żydzi względem nas dopuszczać mogą, — to jednak nie zaszkodzi i nie będzie dla nas grzechem, jeżeli, wyzwani niejako owem porównaniem talmudycznem, zastanowimy się nad pytaniem: — kto w obecnych warunkach dla chrześcijanina wogóle szkodliwszym być może: — czy pies, — z właściwą mu naturą, — czy też żyd z jego Talmudem, który także, z powodu ścisłego wykonywania, za drugą naturę żyda poczytywanym być może i powinien?

O tem pomówimy w dalszym ciągu.

„Ślusarz zawinił, a kowala powiesili".

Co było przysłowiem, to stało się faktem. Po wyborczych — mordach w Dawidowie ukończył sąd tę smutną sprawę. Dnia 9. czerwca zapadł wyrok na 25 chłopów biorących udział w tej zbrodni, i skazał ich na mniej lub więcej surowe więzienie.

Bolesne to bardzo, że do tego prowadzą wybory! Niektórzy ze skazanych płakali, i my nad nimi bolejem i płaczem, że się dopuścili takiej obrazy Boga i takiej krzywdy ludzkiej, a takie na siebie ściągnęli nieszczęście. Ale kto temu winien?... Śledztwa sądowe dowiodły, że nieposlednią przyczyną tych zbrodni byli... socyaliści: *Kozakiewicz i Spółka,* ci „podszczuwacze lwowscy" *(die Aufhetzer von Lemberg)* — jak to między innymi wyznał plenipotent OO. Dominikanów... Ci *„kusiciele ludu"* wszędzie tak robią. Podjudzą, podburzą, w biedę i w hańbę wtrącą, a potem . . . schowają się w mysią dziurę. Kiedy z ich winy leją się łzy albo krew, to oni... leją w gardło wódkę albo piwo... Czy nie tak było w r. 1846? Wtedy emissaryusze z Francyi urządzili *rzeź* szlachty, a teraz emissaryusze socyalnej-demokracyi pchają do nowych ale straszniejszych rzezi. My znamy socyalistów, co głośno o tem mówią i to zachwalają. Jak tamci byli głównymi sprawcami i winowajcami, tak i tych powinna sprawiedliwość stawić przed swój trybunał.

„Ty rękę karz, nie ślepy miecz!"

Bartłomiej Kropidło.

„Dziennik" żydowski zw. „krakowskim".

(Bestronne rewelacye.)

Wstrętną jest rzeczą dotykać się brudnej rzeczy, a przecież niekiedy trzeba, choćby na to, by ją na śmieci wyrzucić. Tak się ma rzecz i z tak zwanym „Dziennikiem krakowskim". Po *„Dzienniku porannym",* który „w pierwszej wiośnie życia" umarł na suchoty, zjawił się — jak robak z rozkładającego się trupa — jakiś nowy „Dziennik". Pytano się, co to będzie. Nam „wiatr przychylny" doniósł zaraz, że to jest prosta żydowska *spekulacya,* taka sama, jak owe żydowskie kradzieże na wielką skalę zwane *bankructwami* — taka sama, jak żydowskie *szwindle* na giełdzie albo fałszowanie przez nich mąki, masła, herbaty, kawy i wszystkiego, co jest na świecie. W danym wypadku zorganizowali żydzi założeniem tego pisma *zamach na opinię publiczną.*

Przez trzy organy: *„Głos Narodu", „Czas"* i *„Nową Reformę"* przemawiały trzy stronnictwa t. j.: demokracyi katolickiej, t. zw. konserwatystów i liberałów „narodowych". Dla żydów nie było pisma polskiego, bo nie było miejsca w żadnej z trzech partyj polskich. Że zaś *wedle rozkazu* słynnego swojego milionera *Montefiore „żydzi muszą opanować prasę, by przez nią wpływ wywierać":* trzeba było na gwałt *żydowskiego* pisma, ale *w polskiej* szacie, żeby tak samo durzyło chrześcijan, jak ich durzą polscy żydzi polską mową.

Dali tedy żydzi fundusz i dali żyda redaktora. Żyd redaktor *(Wolf Feldmann)* miał tchnąć w to pismo swego żydowskiego ducha i z tego błota utworzyć dziennik na obraz i na podobieństwo swoje. Jak tedy sam się przedzierżgnął w *Wilhelma,* tak i swój dziennik przezwał *krakowskim.* Tak powstał żydowski organ zwany *„Dziennikiem krakowskim".* By zaś cały ten interes nosił na sobie piętno żydowskiej przebiegłości i bezczelności żydowskiej, urządził sobie lokal do swej sprosnej roboty i oszukiwania prostaczków, *obok dwóch katolickich kościołów:* Panny Maryi i św. Barbary!!!

Rozpoczął się *szwindel* na dobre. Na dworcach zalecano odtąd *dziennik* jako *najlepszą* gazetę; w cukierniach, w kawiarniach i gdzie się dało, wpychano go w ręce, jako *najlepsze* pismo. Zupełnie tak samo, jak nas chwytają na ulicy żydowscy kramarze. Żeby interes szedł lepiej, podszyto się nawet socyalizmem; ale interes źle idzie. Żydzi piszą i żydzi czytają; a do tego tak liczni, jak włosy w brodzie Chińczyka. Z chrześcijan czyta go tylko garstka takich, co „czarnego" od „białego" nie umieją rozeznać... Teraz dopiero jął *Dziennik* pokazywać *żydowskie* pazury. Co tylko jest chrześcijańskiego: Kościół, Papież, Biskupi, Duchowieństwo, szkoły i stowarzyszenia katolickie: na to wszystko rzuca się on *z zasady,* jak tygrys krwiożerczy. Zupełnie tak samo robią żydzi po całym świecie. Tę *nienawiść* do chrześcijaństwa i to *szczucie* na religię katolicką doprowadził *Dziennik* aż do owego głośnego artykułu *na samo Boże Narodzenie,* za który miał proces *o świętokradzkie bluźnierstwo.*

W tej pogoni za „szczuciem" na katolików i na katolicyzm trafiają mu się też i zabawne wypadki. I tak np. zanim na ks. Stojałowskiego rzucono klątwę kościelną, *Dziennik krakowski* gryzł go tak samo zażarcie, jak innych zacnych kapłanów. Kpił z niego, nazywał go „niebezpiecznym narwańcem", „szarlatanem" i tym podobnymi wyrazami. Wtem pada klątwa. *Dziennik* w oka mgnieniu zmienia ton. Wysyła korespondenta do ks. Stojałowskiego i pisze korespondencyą z Cieszyna i z Karwiny z prawdziwym o nim zachwytem. Wiemy, co było potem; żal mówić... W ostatnim czasie po wyborach *Dziennik* ogłasza bezimienną korespondencyą (pisaną w redakcyi *Dziennika),* w której ks. Stojałowskiemu i jego klubowi podsuwa myśl wybrania sobie „Dziennik" *za swój organ...* Strzał spudłował; odrzucono żydowskie *faktorstwo,* a *Dziennik* spuścił . . . . uszy cichuteńko.

Co to była za radość dla żydowskiego pisma, kiedy ks. Stojałowski zawarł sojusz ze socyalistami! Tryumfy!... Jaki śmiech teraz za to, kiedy ten sam ks. Stojałowski w Zielone Święta pisze w *„Pszczółce"* siarczystą odezwę do ludu *przeciw socyalistom* i urządza *na nich* zwycięskie zgromadzenie w Karwinie! *Dziennik* przygryzł wargi i... ani pisnął.

Za to ile tylko razy żyd jaki co zrobi, co ma bodaj pozór dobrego — niech Hirsch jaki lub Rotszyld kichnie: a zaraz *Dziennik* śpiewa hymny uwielbienia i każe nam katolikom płakać z radości. Ale niech jaki katolik zrobi co dobrego, a zwłaszcza dla podniesienia *katolickiego* ducha w społeczeństwie naszem katolickiem: od razu rzuca się nań *„Dziennik"* tak, jak rój szerszeni. Dla niego istnieją tylko żydzi tak, jak on tylko dla żydów; im urządza on reklamy — nieraz humorystyczne. I tak niedawno temu donosi, że dr. Blatteis (żyd) jedzie na sezon letni do Krynicy. Pisze tedy, że *„bez tego przezacnego konsyliarza nie można sobie nawet wyobrazić Krynicy".* Wyborne!

(Dokończenie nastąpi).

Zbrodniarze i zbrodniarki.

Ciekawych rzeczy raz po raz dowiadujemy się przy śledztwach sądowych. Te ustawiczne „defraudacye" — mówmy po prostu — kradzieże w kasach rządowych, miejskich i prywatnych mają najściślejszy związek z *Odeonami, Orfeami, Friedmanami* i tym podobnymi *tinglami.* Kłosowski, Gumowski, Milkowski, Łukowski i nie wiem już jacy — wszyscy wyznają, że tam tracili swoje i nie swoje pieniądze i że dla tej rozpusty, przybranej w szatę zaszarganego „artyzmu," rzucali się w zbrodnie, w taką hańbę moralną i w taką zgubę. Głośna to tajemnica!

Nie tak dawno pisaliśmy o tem, ale — naprożno. Od tego czasu i krakowskie i lwowskie *nory rozpusty* z ich śpiewaczkami nie mało pochłonęły ofiar. Ale i to... naprożno. Miasta dają koncesye na tę publiczną niemoralność, a policya nie daje należnej uwagi. Chwyta się małych złodziei, a wielkich opryszków i bezczelne łotrzyce puszcza się płazem. Czemu? Czy dlatego, że rozbijają i plugawią i niszczą nasze społeczeństwo między czterema ścianami?

Hałasu narobiła niedawno sprawa pewnego Hanowerczyka, któremu za jedną kolacyjkę, *zafundowaną* żydowskim śpiewaczkom z *Etablissement Friedmana,* przebiegły żyd kazał około 150 złr. zapłacić... O — iluż od tego czasu „oskubano" w ten sam sposób! Gdzie tknąć, wszędzie czuć skutki *Odeonów, Orfeów* i tym podobnych tinglów. Żony płaczą, dzieci chleba nie mają, całe rodziny w nędzę się walą — bo ojcowie, mężowie, synowie lub bracia tracą pieniądz, uczciwość, honor i stanowisko... w tych norach rozpusty. Za lada rzezimieszkiem lub rozbójnikiem jakąby to urządzano obławę! Ale Glicksony, Friedmany, Dinsty itp. radzą sobie. A jak? Dziwnie. Biorą sobie *konsens* od miasta... na rozbój i niemoralność, a policyi... opowiadają się. Cieszcie się matki, żony i dzieci!

Świeżo słyszał świat publiczne wyznanie biednego młodzieńca (Łukowskiego), który z całą szczerością opowiadał koleje, jakiemi stoczył się w przepaść urzędowej defraudacyi 12.000 złr. *Odeon* krakowski to zrobił. Zaledwie raz jeden wszedł młody człowiek za próg tego moralnego „piekła" — zginął. Zaraz go opadły te same syreny i nimfy, co niegdyś towarzyszów Ulyssesa przemieniły... w wieprze i — na początek — kazały sobie kolacyjkę „fundować". Łukowski miał 30 złr.; to mu powinno było wystarczyć na *miesiąc.* Zafundował — a jedna kolacyjka dla żydówek zwanych „śpiewaczkami" kosztowała 100 złr. Co tu zrobić? Ukraść. I — ukradł. Najtrudniej tylko zacząć. W peszteńskim Odeonie fundował ta-

kim łotrzycom kolacyjki po 500 złr., a jedna z takich w Abbazyi żądała od niego, by jej kupił naszyjnik za... 20.000 złr. Wyznawał Łukowski w dodatku, że i w krakowskim i w peszteńskim Odeonie śpiewaczki formalnie wyrywały mu z rąk banknoty. Uskarżał się przytem na policyę, że za mało czuwa.

Te zbrodnie i to publiczne zgorszenie powołujemy przed trybunał Boga i uczciwości publicznej!

I tym razem musimy feileton „Wieczorem“, dla braku miejsca, odłożyć do następnego numeru.

Ze świata.

Przestały grać armaty Turków i Greków, a odbywa się teraz prawdziwy targ między nimi. Turcy radziby jak najbardziej wyzyskać zwycięstwo, a Grecy zgrabnie biorą się do tego, żeby się od przykrych ciężarów wywinąć... Nie od parady są przecie kupcami „z urodzenia“. A mocarstwa Europy? Z jednej strony patrzą, jak Turcy gospodarują w Tessalii, a z drugiej nie obiecują im nic więcej, jak północny pas graniczny i z nałożonych na Grecyę kosztów wojennych obciągają co mogą, by Grecyę od zguby uratować... Grecy też biorą się teraz do tchórzów i tajemnych związków rewolucyjnych.

Wre tymczasem wewnętrzna wojna bliżej nas Polaków. Pofolgowali teraz Moskale, a w Niemczech Prusacy chcieliby nas na proch zdusić i krzywdzą nas na każdym niemal kroku. Nie pozwalają nawet Polakom na ich zgromadzeniach *po polsku* mówić. W polskim Cekcynie (w Prusach Zachodnich) rozwiązano za to aż 6 zgromadzeń. Na Śląsku austryackim Niemcy w Radzie szkolnej to zrobili, że polskim dzieciom *w polskiem* gimnazyum zakazano uczyć się historyi polskiej... Ale lud polski tam gorąco jest patryotyczny. Kiedy niedawno wybierano posła w Prusach Zachodnich, to chłopi hurmem poszli i wybrali Polaka, Jaworskiego; teraz znowu tak samo. *Opuszczali nawet najlepszy zarobek i zdaleka jechali za własny grosz,* żeby się nie dać Niemcom za łeb wodzić — i znowu wygrali, bo wybrali swego księdza polskiego i wielkiego zucha, ks. Wolszlegiera. Cześć takim polskim chłopom!...

Dodajmy, że zwyciężyli *jednym* głosem. Oto — ile znaczy *każdy* głos. Pamiętajmy to sobie!

Znowu o naszym handlu.

Gniewali się na nas niektórzy pp. kupcy za te uwagi, jakieśmy *o naszych kupcach* zrobili. A przecież my to *na ogólne* żądanie pisali. Pisaliśmy *od serca*, a potępili nie wszystkich w czambuł, tylko wytknęli te wady, które często się trafiają — a dlatego wytknęli — bo *sprawa naszego chrześcijańskiego przemysłu jest nam bardzo drogą:* więc radzibyśmy, by naszym kupcom nic nie można było zarzucić.

Cośmy wytknęli, tego wszystkiego najdokładniej, (ale oczywiście *ustnie*) możemy dowieść. Mimo to, *nieskończenie więcej* mamy *wszyscy* powodów do tego, żeby *tylko od naszych chrześcijańskich* kupców kupować wszystko, a grosza swego nie oddawać w ręce wrogów naszej wiary i społeczeństwa.

Wiemy — dzięki Bogu — że obecnie wielki jest zwrot ku lepszemu. Moglibyśmy przytoczyć bardzo poważne osobistości, które z nami szczerze myślą i pracują, a do tego — ze skutkiem. Wiemy o takich, coby nigdy *nic kupionego u żyda* ani do ust, ani do rąk nie wzięli. I tak np. znamy obywatela, co mogąc zaraz dostać w żydowskim sklepie taki kapelusz, jakiego mu trzeba, woli z niewygodą chodzić w starym, dopóki katolik mu takiego nie sprowadzi. Inny, z okolicy Tarnowa, *cały rok* nigdy mięsa nie jada (ani na największe święta), bo tam rzeźnikami są li tylko żydzi. To dopiero wymowny przykład, który *lepiej uczy*, niż najpiękniejsze słowa!

Bracia! komu Bóg i ojczyzna miła — ani topki soli, ani szpilki nie kupujmy u żydów. Chodźmy wszyscy do naszych, to i nasi będą taniej mogli nam usłużyć. W każdziuteńkiej wiosce zakładajmy spółki spożywcze i swoje własne sklepiki, tak jak i teraz oto *„Przyjaźń“* założyła taki sklepik w Czerwonym Prądniku i dobry ma na tem interes. Myślmy o tem, radźmy o tem i dźwigajmy nasz przemysł. Bóg z nami!

Bracia chłopy! szanujmy grajcar!

Nie dość to wołać o „grajcar“, nie dość pracować na niego, ale jeszcze trzeba go i szanować, to jest — *nie marnować.* Są chłopy, co się skrobią w głowę, kiedy trzeba zapłacić stempel albo podatek: ale ani myślą poskrobać się w głowę, kiedy moc tego grosza „na wiatr“ puszczają. A przecie to pierwsza reguła dobrej gospodarki: *„Szanuj każdy grajcar!“*... A druga reguła taka: *„Zanim grajcar jaki wydasz, to go wprzód oglądnij 3 razy i 3 razy się namyśl, czy by go nie można oszczędzić“.*

Oto dobra i katolicka gazeta *„Echo Przemyskie“* tak o tem pisze:

Lud wiejski, pomimo skromności w wymaganiach jest i marnotrawnym. Oto przykład. W jesieni, skoro się zbierze zboże i kartofle, to chleb i kartofle nieraz cały dzień na stole i pod stołem, na ławie i pod ławą, bez pamięci na to, że rok ma 365 dni, a w korcu tylko 32 garnce: — a tak dobrowolnie, choć nieświadomie niejeden przyspiesza sobie *przednowek...* Zamiast ubrania trwałego, wiejskiej roboty weszły w modę ubrania *tandetne*, które co roku z grzbietu spadają, a w dodatku *zarazę sprowadzić mogą*, bo bywają z materyi przenoszonych, Bóg wie, przez kogo... Lud wiejski, choć mało się bawi i źle, a przecie zbyt *kosztownie...* Całą zabawą muzyka, a całym traktamentem wódka, albo raczej *woda wapienna z fuzlem wódczanym:* bo takim napitkiem raczą szynkarze chłopów. Ale ile to kosztuje?!... Nie mówię tu o nałogowem pijaństwie, ale o zwyczajnym najskromniejszym *traktamencie.* Lud jest gościnny, sam jeden nie nawykł wstępować na „kieliszek“, ale dobiera się „kompania“. Zapraszający „każe dać“ pół litra, jeżeli jest w kompanii 3 do 4 osób; jeżeli zaś jest więcej niż 4 osoby, to „każe dać“ litr tej trucizny. Skoro się skończy ta wódka, funduje drugi, trzeci, czwarty tę samą dawkę, bo w tem ambicya: „Czy twoja wódka lepsza od mojej?!“ Muszą wszyscy pić, by nie obrazić kogo z kompanii, tak, że *na głowę przeciętnie wypada* $^1/_2$ *aż do całego litra* — i to jest najskromniejsza gościna pomiędzy ubogimi z ludu (!!!). Lepiej się mający, fundują sobie nawzajem „piwo z harakiem“ — „wino“, oczywiście miejscowego wyrobu, litr po 20 ct. — „miód“ a raczej pomyje ze składników, nic z miodem wspólnego nie mających; ale tego wszystkiego taką ilość, że nie dałby wiary ten, kto by sam nie widział.

Traktamenta z okazyi chrzcin i wesel, choć przez duchowieństwo łacińskie, o ile możności ograniczone, jeszcze i teraz ogromnie dużo kosztują na wsi, bo wieś cała prawie, to jakby familia, na familijne uroczystości bez zaproszenia się pcha. Żeby zaś być lepiej przyjętym, każdy prawie niesie *„gościniec“*, oczywiście nie w innej postaci, jak flaszczyny wódki.

Ale te wydatki w porównaniu z marnotrawstwem drugiego rodzaju, to jeszcze drobnostka. Ile to dopiero *się marnuje majątku* przez to, że po każdy topek soli idzie osobny posłaniec o milę, lub dwie do miasteczka, bo tam sól o $^1/_2$ centa tańsza, niż we wsi?! Ile marnotrawstwa, nawet w czasie żniw i innych robót przez zaprowadzenie zbyt częstych, nieraz całkiem niepotrzebnych *targów i jarmarków*, na których $^1/_4$ część idących za rzeczywistemi interesami, a $^3/_4$ dla tego, „by jarmark był gęstszy“. Ile zresztą rąk *bezczynnych* przez zimę, a gotówkę się wydaje na: widły, grabie, cepy, półkoszki, opałki i inne takie sprzęty, któreby w domu z łatwością każdy sam sobie zrobić potrafił.

Przyjaciele! Domagajcie się zawsze „Grzmotu“ we wszystkich lokalach publicznych.

Korespondencye.

Lwów dnia 13. VI. 1897.

Wielce Szanowna Redakcyo! Może Szanownej Redakcyi zdadzą się na co tych kilka wierszy, które napiszę:

„Otóż znalazłem się przypadkowo na *Zgromadzeniu ludowem* we Lwowie w lokalu *„Jedności“*. Nie należę do żadnej partyi, ale jako katolik, poszedłem z ciekawości na katolickie zgromadzenie, a Bogu dziękuję teraz, że jestem zdrów, bo mało brakowało, a kto wie, czy byłbym do dziś dnia świat oglądał. Otóż przyszedły na to zgromadzenie, zastałem już dużo ludzi, a właściwie pełną salkę ludzi, żywo i dobitnie ze sobą rozprawiających, a niektórych spokojnie wyczekujących, rozglądających się po sali (ci ostatni prawdopodobnie tacy przybysze jak ja). Zabezpieczywszy sobie tył przy ścianie, czekam... Nareszcie przewodniczący stosownem przemówieniem uspokaja tłumy i otwiera posiedzenie, zaznaczając na wstępie, że lwowska *„Gwiazda“*, jako katolickie stowarzyszenie, odmówiła sali swej na to zgromadzenie i dlatego musimy się dusić, (a nawiasem dodam, że ja już stałem przyprasowany do ściany). Na to odezwały się głosy: *hańba!* Teraz poznałem, że tu są i socyaliści. Po przewodniczącym zabrał głos referent o kasie zapomogowej i organizacyi robotniczej katolickiej. Mówił bardzo dobrze, osobliwie byłbym go uściskał wtedy, kiedy wspomniał, *gdzie* i *czyj* „kapitał“ właściwie *wyzyskuje* robotnika i nierobotnika, i *dlaczego* socyaliści przeciwko tej czarnej żydowskiej giełdzie nie występują i t. p. Niecierpliwili się bardzo socyaliści i zaczęli coraz bardziej podnosić głosy tak, że często musiał przewodniczący wzywać ich do porządku. Pomimo to referent nasypał im co wlazło, a po nim zabrał głos socyalista jakiś, wysoki, przyzwoicie ubrany, nie wyglądał wcale na robotnika, a miał odpowiedzieć referentowi i zbić jego zarzuty. Jakkolwiek miał silny głos i wyraźny, nie wiedział od czego zacząć i tak się pomięszał w swoich zdaniach, że mu się wyrwała prawda z ust i powiedział bardzo wyraźnie: *„że do nich żydzi należą i nic od nich nie biorą tylko jeszcze im dają“.* Słysząc to jego towarzysze zawstydzeni widać zbytnią otwartością kolegi, nie widzieli innego wyjścia, jak narobić krzyku i zerwać zgromadzenie. I tak się stało. Wśród wielkiej wrzawy, podobnej do wycia różnych zwierząt, musiał przewodniczący przerwać posiedzenie. Teraz dopiero salka przemieniła się w istne piekło. *Czerwoni* stali się jeszcze bardziej czerwonymi od gorąca i wściekłości, że nie mieli na kim wywrzeć swą złość, a nawet rozpuścili pogłoskę, że obrażono posła ich Daszyńskiego, ale że nie można było znaleść winowajcy, rozeszli się z *„Czerwoną szmatą“* na gębie, a pozostali w sali zaintonowali *„Jeszcze Polska nie zginęła“* i na tem zakończyło się ciekawe dla mnie zgromadzenie. Wróciłem do domu podczas ulewy, która właśnie płukała nasze ulice i spłukała zarazem tłum socyalistyczny z pod lokalu *„Jedności“*. Dodać tu muszę, że trzeba było wielkiej odwagi i taktu ze strony przewodniczącego, że potrafił zapobiedz bójce, a może i krwi rozlewowi, za co i ja jemu jestem wdzięczny. Wasz czytelnik

J. Rębacz.

Limanowa 14. VI. 1897.

Szanowna Redakcyo! Dziękuję ślicznie za słowa zachęty przysłane nam w dniu otwarcia *Przyjaźni.* Dziękuję również w imieniu całej *Przyjaźni* limanowskiej za życzenia i zapewniam Szanowną Redakcyę, że we wszelkich sprawach tyczących się rozwoju naszej *Przyjaźni* będziemy się do Niej odnosili.

O otwarciu naszego Stowarzyszenia uprzedził nas korespondent sandecki, ale sądzimy, że jeszcze Szanowna Redakcya przyjmie

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

i od nas korespondencyą. Dziękując ponownie za pamięć w dniu otwarcia, zapewniamy Szanowną Redakcyą, że *Grzmot* będzie naszą szablą i naszym organem. To nasze pismo, więc rozpowszechnimy w naszej parafii. W końcu dodać muszę, że *Przyjaźń* sandecka urządziła u nas w niedzielę 12. VI. przedstawienie amatorskie na dochód naszej *Przyjaźni*, które się ślicznie udało. Wyznać tu musimy, że *Przyjaźń* sandecka prawdziwie po przyjacielsku nam pomaga od pierwszych chwil. Łączę wyrazy najgłębszego szacunku.

Ks. Nalepa Alojzy
Kurator „Przyjaźni".

KRONIKA.

Przyjaciele! Bądźcie niezmordowanymi w rozszerzaniu „Grzmotu"!

† Ks. Sebastyan Kneipp, znany i kochany w całym świecie, proboszcz wiejski, który ogromnego dokonał przewrotu w metodzie leczenia wodą, umarł w nocy z 16-tego na 17-tego czerwca. Pogrzeb odbył się 21-go b m. Dużo dobrego ludziom zrobił. Niech mu to teraz P. Jezus nagrodzi!

Gospodarka socyalistów. Gazety czeskie, wychodzące w Mor. Ostrawie, donoszą, że socyaliści nie umieją złożyć rachunków z 7.000 zlr., które otrzymali na ostatnie strejki. Dalej, sąd wmieszał się już w gospodarstwo socyalistyczne, bo zażądał ksiąg rachunkowych towarzystwa „Prokop" i ksiąg rachunkowych gazety *Nazdaru*.

Warto pamiętać. Gdy niemiec liberał Wolf pięścią odgrażał się hr. Badeniemu w Radzie Państwa, poseł Szajer włościanin stojąc z tyłu za Wolfem, wyciągnął zaciśniętą pięść i spytał: „Ekscelencyo! Czy dać mu w łeb?" Trzeba było tylko skinienia, a byłaby nowa bitwa.

Jedność zwołała nadzwyczajne walne Zgromadzenie w poniedziałek dnia 14 b. m., celem obradowania nad dalszą organizacyą katolickich robotników. Po wywodzie referenta p. Przygodzkiego rozwinęła się dyskusya, wśród której przemawiało kilku mowców, a pomiędzy innymi delegat Związku chrześcijańskiego p. Ryfiak oraz p. Kopacz, zdaje się towarzysz z pasażu Hausmana, który zaczął rozprawiać w duchu socyalistycznym, lecz widząc groźną postawę dzielnych członków „Jedności", zmienił ton mowy — gdyż, jak się wyraził — „jest w niebezpieczeństwie". Odszedł jednak po zamknięciu obrad i mógł się przekonać, że mu włos z głowy nie spadł, i że mógł przemawiać, ile tylko chciał. P. Ryfiak domagał się, nawoływał, by kupowano *tylko u swoich*.

Uchwalono jednogłośnie urządzać co tygodnia zebrania zawodowe. Obecnych było 130 członków.

W krakowskiej Czytelni katolickiej odbyło się d. 12. b. m. pierwsze posiedzenie Rady okręgowej Związku krajowego Stowarzyszeń katolickich, pod przewodnictwem prezesa, p. Leszka Wiśniowskiego. Wiceprezesem wybrano dr. Olearskiego, adwokata krajowego; sekretarzem ks. Adama Podwina; skarbnikiem p. Maryana Bartynowskiego.

Na razie postanowiono nie dzielić się na sekcye i rozpocząć działalność od akcyi w sprawie święcenia niedzieli. Memoryał dla c. k. Władz wypracowanym zostanie przez dr. Olearskiego i ks. kanonika Bukowskiego. Zwołanem zostanie zebranie reprezentantów stowarzyszeń, cechów, kongregacyi i towarzystw kupieckich i t. p., poczem odbędzie publiczne Zgromadzenie. W Radzie okręgowej zasiadają reprezentanci wszystkich stowarzyszeń katolickich, duchowni i świeccy, w miarę rozwoju czynności nastąpią dalsze kooptacye.

Dla żyda można, ale dla P. Boga nie. Piszą do nas z Niepołomic: Będąc parę dni temu w Niepołomicach, z niemałem mojem zdziwieniem dowiedziałem się, że na całe miasto, liczące sporą liczbę inteligencyi, nie ma tu *ani jednego katolickiego piekarza*. W każdą zatem sobotę i każde święto *żydowskie*, mieszkańcy pozbawieni są świeżego pieczywa, żyd bowiem piekarz musi święcić swój szabas. Mimo to, wszyscy jakoś wytrzymują i zdrowo się mają, chociaż raz w tygodniu świeżych bułek i świeżego chleba spożywać nie mogą. *Czy to nie wstyd dla nas katolików?* Przez grymas i rozdelikacony smak nasz tyle setek robotników pozbawiamy świąt i niedzieli! Tam *dla żyda* robi się kapitulacye — tu dla Boga i dla katolików nie chce się zrobić ustępstwa. — Oj — ludzie, ludzie! kiedyż się upamiętacie?

W katolickim kraju i w katolickich naszych kołach mamy *osobliwy* katolicyzm. Umarła w tych dniach w Krakowie aktorka — protestantka. Milczymy o pewnych rzeczach; milczymy i o tej czci bałwochwalczej dla osoby, której zasługa w tem polegała, że tych bawiła, którzy się chcieli bawić w teatrze. Ale musimy — jako katolicy — zaprotestować przeciw pewnym nadużyciom, które się do nas wkradają. I tak np. widzieliśmy afisze — nawet na kościele OO. Franciszkanów, że p. Antonina Hoffmanowa umarła opatrzona *św. Sakramentami*. To samo było ogłoszone *w katolickich* dziennikach. Hola — panowie! Taki brak katechizmu, to przecie zgroza! Czyście zapomnieli, że u protestantów (nawet *jeszcze* wierzących) nie ma więcej Sakramentów, jak *chrzest* — i *małżeństwo* — i — że pastor protestancki nie ma żadnej władzy nad innymi Sakramentami, bo nie ma żadnej władzy *kapłańskiej* i *żadnych* święceń kapłańskich, ale jest li tylko *świeckim* przełożonym gminy. Jakichże tedy Sakramentów udzielił swej owieczce?

Skądże się bierze, że pewne pismo, które koniecznie *chce się zwać* „katolickiem" raz po raz nazywa pastorów „księżmi"? Panowie — nauczcie się katechizmu.

Boże Ciało, ta droga każdemu katolickiemu sercu uroczystość, daje nam katolikom zazwyczaj dobrą sposobność wyznawania publicznie naszą świętą wiarę. Ale, niestety — wiele nam tu zarzucić można. Wielu idzie na procesyę Bożego Ciała nie na to, by publicznie uwielbić jak najserdeczniej Pana Jezusa, ale na to, żeby użyć wspaniałego widowiska. Dlatego zapominają nawet, jak się trzeba na procesyi zachować. Ale — dzięki Bogu — są i gorliwsi, co by nie tylko kwiaty, ale i szaty i serca swoje P. Jezusowi rzucili pod nogi.

Tego roku wielki zaznaczamy postęp, we Lwowie zwłaszcza i w Krakowie. I tu i tam katolickie Stowarzyszenia wystąpiły razem. W Krakowie *„Przyjaźnie"* wystąpiły ze sztandarami, a we Lwowie *„Jedność"* i *„Przyjaźń"*, te dwie rodzone a już sławne siostry, wystąpiły w wojskowym ordynku, a tak licznie i ostro, że ci, co nigdy jeszcze nie widzieli takiego karnego zastępu robotników, w pierwszej chwili zdumieli się i wskazywali mówiąc: *„Co to jest? Socyaliści idą!"*... Wystąpili też razem Członkowie *Sodalicyi Maryańskiej*, „Czytelni katolickiej" i Konferencyi św. Wincentego à Paulo. Dobry to przykład. Bracia drodzy! Serdeczne *„Bóg zapłać!"* przesyłamy Wam za to i gorąco ściskamy wasze dłonie.

„Dyabeł" krakowski zarzucił nam brak *grzeczności* względem socyalistów. Nie chcemy wdawać się w dysputy, nie chcemy przypominać temu pismu jego taktyki i stylu względem św. p. ks. Biskupa Gałeckiego albo św. p. ks. Goliana lub wreszcie względem t. zw. *Stańczyków* i wielu innych. My dobrze pamiętamy jeszcze. Nie dziwimy się, że nam są nie rade *dyabły* i nie dziwimy się, że bronią socyalistów: wszak socyalizm ten, z którym walczymy, to posiew *dyabelski*. Ale co *Dyabeł* powie teraz o socyalistach po tym dzikim i bezecnym roboju, jakiego się dopuścili w teatrze krakowskim?!

W Bobowej nie ma ani jednego domu katolickiego, w którymby nie wyrabiano ręcznych koronek, które obecnie tak powszechnie znów wchodzą w modę, po uprzykrzonych, aż do znudzenia, fabrycznych. Gdy wiosna, lato i jesień temu sprzyjają, tutejsze matki, panienki, dziewczynki szkolne, a *nawet służące*, siadają licznie przed swymi domami, gawędzą, śpiewają, chichoczą i robią a robią zawzięcie, na odpowiednich poduszkach, z licznymi klockami, te ponętne a wszędzie poszukiwane ozdoby. Ludzie ze wszech miar godni i rzetelnie pojmujący święte obowiązki obywatelskie, jak n. p. WW. PP. Maciej Mączyński, właściciel dóbr Siedlisk i Jan Ciejka, inspektor szkolny okręgowy, od dawna już z zamiłowaniem zajmowali się i zajmują tą ważną gałęzią pięknego przemysłu w Bobowej. Chcieli go podnieść i założyć tu szkołę koronkarstwa, ale niestety, trafili na przeszkody ze strony... Rady gminnej. (!!) Miejmy jednak nadzieję, że czego nie mogli dokazać przed kilku laty, tego dokażą dziś lub jutro. Robili jednak co mogli. Jednę z tutejszych dziewcząt, Antoninę Muchę, wysłali kosztem Wydziału krajowego, na naukę do szkoły koronkarskiej w Zakopanem, płacąc jej po 12 złr. przez ośm miesięcy.

Antonina Mucha, wróciwszy stamtąd należycie przygotowana, nauczona i wydoskonalona w koronkarstwie, poinformowała o ulepszeniach i dodała gustu wszystkim Bobowiankom, a sama, do dziś dnia, z tej tylko roboty żyje i utrzymuje biedną rodzinę. Przychodzi jej to z trudem, bo ją, jak i inne robotnice, *wyzyskują* bardzo tak zwani i tutaj *„przedsiębiorcy"*. Za sztukę z $3^1/_2$ metra długą a 5 centimetrów szeroką, pięknej, nicianej, ręcznej koronki, płacą im 1 złr. 20 ct. Za 4 takież koronkowe narożniki do dużej poszewki od poduszki 70 lub 80 ct. i t. p. Czyż nasze czcigodne Panie, Mateczki, Siostry zakonne, nie byłyby łaskawe używać do różnych ubrań, tak domowych, jak i kościelnych, tych koronek i zamawiać i obstalowywać je u naszych Bobowianek, Muszynianek albo w Zakopanem w miejsce belgijskich, angielskich i francuzkich?... Wesprzyjmy to co *nasze* a Bóg i kraj błogosławić nas będą!

HUMOR.

Jagody w trzech kolorach. *Dziecko* (w lesie do nauczyciela): „Co to są za jagody?"
Nauczyciel: *„Czarne"* czyli *„czernice"*.
Dziecko: „A czemuż są *czerwone?*"
Nauczyciel: „Bo są jeszcze *zielone*".

Wielkie nieszczęście. Pociąg kolei żelaznej najechał raz na wóz pełen żydów jadących na jarmark. Czytano potem w żydowskiej gazecie: „Dwóch zostało na śmierć zabitych, trzech lekko uszkodzonych, a piętnastu ciężko *przestraszonych*".

Roztropność żydowska. Przy szturmie na pewną fortecę, wyrzucał ktoś żydowi jego tchórzowstwo. Ale ten bardzo na seryo rzekł na to:
— Już ja wolę być tchórzem przez godzinę, niż *trupem* przez całe *życie*.

Szarada.

Pierwsze, trzecie
Kota dziecię,
W środku tego
Syn Noego.

Rozwiązanie szarady z poprzedniego numeru: *Karacena*.

Zażalenie.

Wstyd nas i żal nam, ale przecież musimy się użalić, że w jednym klasztorze męskim kupuje się medaliki święte od... żyda, choć się w Krakowie (przy ul. Siennej) ma wyborną i tanią fabrykę *katolicką* wszelkich medalików.

Skrzynka na listy. *WP. Jan Kempowski w Schodnicy*. Bóg zapłać za list, a jeszcze bardziej za tę prawdziwą miłość dla biednych naszych robotników. Umieścimy w przyszłym numerze. *Bratniej naszej „Jedności" i „Przyjaźni" we Lwowie*. Winszujemy tej energii, solidarności i postępu. *P. I. Rosenduft w Brodach*. Proszę na nas się nie gniewać, że wykrywamy, jakim jest talmud, ale raczej na talmud, że jest taki. *WP. Aleksander Słowikowski w Gorlicach*. Szczęść Boże!

Złożyli **na fundusz prasowy:** *Staś i Fredziu z Krakowa* 20 ct.; *X. A. W. z K.* 1 złr. 50 ct.; *WP. B. K. z Krakowa* 1 złr.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Jerzy Kraskowski.